

# Halina Golczowa

## C R E D O

Bo jeśli to jest ceną Twojej wolności  
Polsko, Ojczyzno moja ukochana,  
Że mam być bita i poniewierana,  
Zdana na pastwę krzyżackiej podłości,

Jeśli za wszystkim, co w moim życiu drogie,  
Mam jeszcze długo tęsknić bezprzytomnie,  
A moje dziecko też ma tęsknić do mnie  
I o swą krzywdę żalić się przed Bogiem,

I jeśli w końcu śmierć mi przeznaczona —  
— Niech padnę pełna dumy i radości.  
Jeśli to ceną ma być Twojej wolności —  
Polsko, Ojczyzno moja umęczona.

*Ravensbrück, 1941*

## RAVENSBRÜCK

Wszystko jest takie brzydkie,  
Mur, bloki i drutów zwoje  
I brzydkie jesteśmy wszystkie,  
Ubrane w więzienne stroje.

Brzydkie są kraty pościeli  
Okrywające sienniki,  
I kurzem pokryta zielen,  
Co ma udawać trawniki.

Piękne jest tylko niebo  
O wschodzie i zachodzie,  
Na które, stojąc bez końca,  
Z podziwem patrzymy codzień.

Piękne są tylko chmury,  
Gwiazdy i księżyc złoty  
I ptaków podniebnych sznury  
Płynące szlakiem tęsknoty.

*Ravensbrück, 1942*

## NOCNA ZMIANA

Gdy mrok szarością zasnuje toń nieba,  
A na zachodzie słońca rozkrwawi się plama,  
Stajemy w długich, posepnych szeregach —  
My — nocna zmiana.

I zazdrościmy ptactwu, co rozświergotane  
W gęstwinie liści do snu się układa,  
A już wnet duszny barak nas pochłania  
I noc zapada.

Huczą maszyny, igła nitkę wlecze,  
Nóż ostry błyska, rozkrawa, przycina,  
„Leise, Maul halten“! ... I szept: — idź zobaczyć,  
Która godzina.

Jak duszno, brak powietrza, a na kształt kamienia  
Głowa ciąży. „Du, weiter! — pracować potrzeba!”  
Wreszcie północ nadchodzi, z nią chwila wytchnienia,  
I kromka chleba.

„Otworzyć okna!” i wnet światła gasną —  
Świeży powiew i niebo, gdzieś migoce gwiazda.  
Ach, prędko głowę złożyć gdziekolwiek i zasnąć.  
Ptaku bez gniazda.

W ciemnościach pod zamkniętą powiekę niech spłynie  
Łaska snu i krótka wizja ukochanych twarzy,  
Nim błysnie światło i wyrwie boleśnie  
Z krainy marzeń.

Ej, dalej, „weiter”! — nienawistna praca  
Do rąk omdlałych przemocą się wciska,  
Znów igły szyją, huk maszyn powraca  
I nóż znów błyska.

Czas rozpaczliwie dłuży się i wlecze,  
Przemózna senność głowę nisko zgina,  
Zmęczone serce kamieniem pierś tłoczy —  
Która godzina?

Chłód poranny przenika, wstrząsa zimnym dreszczem ...  
Świta — milknie gwar rozmów, przycicha maszyna,  
Powieki opadają ... spać ... czy długo jeszcze?  
Która godzina?

Aż wreszcie koniec. W blaskach wschodu słońca  
Długo, marząc w szeregach, stać musimy z rana,  
Z jedną, jedyną myślą: spać, spać, spać bez końca —  
My — nocna zmiana.

*Ravensbrück, 1942*

## REPORTAŻ O AUSENIE

Ręce w kieszeniach, mina dumna,  
Chustka na bakier, miska dzwoni —  
To ausen — w wiecznej swej pogoni,  
Gdzie nowa tworzy się kolumna.

Miejscowość jaka? Dojazd jaki?  
Kolonka dobra, lekka praca ,  
O siódmej już kolumna wraca,  
Litr zupy dają i ziemniaki.

Przestrzeń — jeziora, lasy, pola,  
Pociąg wiozący w dal nieznaną.  
Kuli się człowiek, chłodne rano.  
Ot, ausenowska zmienna dola.

— Jadę, — gdzie jadę? — Na wakacje?  
A pociąg pędzi, mija stacje,  
Serce się zrywa wspomnieniami,  
Miraż wolności myśl tumani:

Lesie, czyś lasem mej młodości?  
Nad wodą stare olchy drzemią.  
Ach nie, tyś obca, wroga ziemia —  
Kolebka zbrodni i podłości.

Stacja. Wysiadać i piątkami  
Prędko się stawiać i przeliczyć!  
Z przodu aufzjerka, pies na smyczy,  
Z tyłu dwaj zbrojni esesmani.

W pole autami lub piechotą, —  
Kosze, motyki, kartoflisko ...  
Ej, niewolnico, kark zgiąć nisko,  
Dalej pośpieszyć się z robotą!

O, jakże różne twe oblicza,  
Praco ty święta i radosna,  
Jak ciężka bywasz, bezlitosna,  
Praco dla wroga niewolnicza!

To słońce pali jak dzień długi,  
To ostrym zimnem wiatr przewiewa,  
Upał, przymrozki, mgła, ulewa,  
Po plecach deszczu płyną strugi.

Zczerniałe twarze, pot na skroni,  
Błotem lub kurzem dłoń obrasta.  
Ach, żeby była już dwunasta  
I ciepły ziemniak w brudnej dłoni!

O chwilo błoga, upragniona,  
O pełna misko nędznej strawy!  
O wypoczynku, lec wśród trawy,  
Rozprężyć krzyże i ramiona!

A potem znowu dalej, nuże,  
Weiter i weiter, do wieczora,  
Aż gdy wieczorne błysną zorze  
I do obozu wracać pora.

Z okien pociągu mrok się sączy,  
Zmęczona głowa się pochyla  
Z znów „powrotu” złudna chwila,  
I znowu jeden dzień się kończy.

Wśród popychania, ścisku, wrzawy,  
Powrót do bloku. — Powitania.  
Przyjazne twarze i pytania:  
— Z Lublina wzięli, czy z Warszawy?

Zimny kartofel w upominku,  
Kradziona marchew, szczaw, sałata ...  
Kolacja, mycie na wariata —  
I już jest pora do spoczynku.

Jutro przed świtem trzeba śpieszyć,  
W biegu wciągając jak i buty,  
Po miskę letniej, rzadkiej zupy —  
Przedmiot zazdrości szarej rzeszy.

A teraz zasnąć ... Lasy, pola,  
Starych kościołów majak senny —  
A jutro znowu trud codzienny  
I ausenowska zmienna dola.

*Ravensbrück, 1942*

## ZAKŁĘTE KOŁO

Do domu pójdziem na jesieni.  
Jesień napewno wszystko zmieni.

Przychodzi jesień — barwi liście  
Szkarłatnie, rdzawo i złociście,  
Rozpina mgły błękitno-sine  
I srebrno-szarą pajęczynę  
Po łąkach, polach i ugorach;

Zrywa się wichrem znad jeziora,  
Po niebie ciężkie chmury niesie,  
Jęk, świst i szumy budzi w lesie  
I póty nuci pieśń tułaczą,  
Aż chmurne niebo się rozplącze.

Nie płacz ... Na Boże Narodzenie  
Powrócim na ojczystą ziemię!

Przychodzi Gwiazdka — śniegu białą  
Świat się otulił i oddzielił.  
Poprzez dalekie, śnieżne drogi  
Myśl biegnie aż po domu progi.

... Wieczór, wigilia, krąg rodzinny,  
Choinka, jasny śmiech dziecinny,  
Jakaś kolęda dobrze znana,  
A pod obrusem garstka siana.  
I to wzruszenie jasne, czyste ...

Ach nie, nie myśleć, Jezu Chryste!  
Sen ześlij, sen i zapomnienie,  
Że to dziś Twoje Narodzenie.  
Poprzez baraku cienkie ściany  
Słysząc jęk wichru rozsłochany ...



· Nie płacz, już wkrótce koniec zimy,  
· Na wiosnę pewno powrócimy ...

Przychodzi wiosna uśmiechnięta  
i Wielkanocne piękne Święta —  
I znowu wspomnień długi wianek:  
Święcone, krasny wzór pisanek,  
Srebrzyste bażki wierzbinowe,  
Pierwsze fijołki ponad rowem,  
Skowronek w górze pieśń wydzwania  
I bije dzwon Zmartwychpowstania.  
Wszędzie się budzi życie nowe,  
A nam tęsknota chyli głowę.

Nie płacz, powróci czas spokojny,  
Na żniwa będzie koniec wojny ...

Gdzieś tam po świecie w słońca chwale  
Szumią złociste zboża fale,  
Modrzą się chabry i ostróżki,  
A mak przystraja polne dróżki.  
Chylą się ciężkie ziarnem kłosa,  
Brzęczą żniwiarki, dźwięczą kosy.  
O, daj bogate, piękne żniwo  
Błogosławiona polska niwo!

.....  
A u nas ciągle jest to samo:  
Ostre kamienie nogi ranią,  
Pod barakami grzęda długa,  
A na niej szalwii krwawa smuga,  
I wciąż tak samo się nie zmienia  
Zaklęte koło udręczenia

Nie płacz, już wkrótce się odmieni,  
Już tylko przetrwać do jesieni.

Przychodzi jesień ...

*Ravensbrück, 1942*

## KOLEDA LAGROWA

Jezus malusieńki  
Leży wśród stajenki,  
Czuwa nad Nim Matka Boża  
I Opiekun Święty.

Jezu malusieńki,  
Pożałuj nas trocha!  
Ileż naszych polskich dzieci  
Gorzko dzisiaj szlocha

Domy im zburzono,  
Ojców wytracono  
I w dalekie, obce kraje  
Matki wywieziono.

Jezu malusieńki,  
Leżysz uśmiechnięty,  
A nad Tobą się pochyla  
Słodka twarz Mateńki.

W żłobeczku na sianie  
Ubożuchno leżysz,  
A my, otośmy biedniejsze  
Od biednych pasterzy.

Wszystko nam zrabował  
Okrutny morderca,  
Chyba w darze Ci przyniesiem  
Nasze smutne serca.

*Ravensbrück, 1942*

## TE SKNOTA

Powrócić cichą nocą  
Promieniem księżycowym,  
Położyć się leciutko  
Koło Twojej jasnej głowy.

Powrócić wiatru tchnieniem  
I dotknąć twych warkoczy,  
I ucałować lekko  
Uśpione, śliczne oczy.

Powrócić snem radosnym  
Lub bajką kolorową  
I szepnąć Ci do ucha  
Jakieś najśladzkie słowo.

Zobaczyć i upieścić  
Twarzyczkę ukochaną,  
Usłyszeć, jak uśpiona  
Szepniesz cichutko „Mamo”.

*Ravensbrück, 1943*

NIC JUŻ NIE WIEM

Nic już nie wiem, na nic nie czekam,  
Nawet nie tęsknię do nikogo.  
Idę bez woli i bez myśli,  
Jakaś okropnie ciężką drogą.

Kto jestem — nie wiem — człowiek, zwierzę?  
Czuję głód, zimno i snu pragnę —  
I jedno wiem, że paść nie wolno,  
Bo zatratują, gdy upadnę.

Idę w koszmarnym korowodzie,  
Tysiące za mną i przede mną.  
Kim byłam? — nie wiem, nie pamiętam ...  
Gdzie idę? — nie wiem — w oczach ciemno ...

I tylko czasem myśl podpełźnie  
I ostrzem bólu skroń przewierci —  
Czy tak już ma być aż do końca,  
Aż po rozwartą otchłań śmierci?

*Neubrandenburg, 1943*

## A ŚWIAT JEST PIĘKNY

A świat jest taki piękny, jakby ani chwili  
Nie było na nim smutku, krzywdy i cierpienia,  
Dnie mijają pogodne i lato się chyli,  
Zbiera kłosa ostatnie przed przyjściem jesieni.

W wielkiej hali fabrycznej stukocą maszyny,  
Huczą młoty i świdry przeraźliwie jęczą,  
Przeszywając mózg ciągle, przez długie godziny  
Jakąś chińską torturą z „Ogrodu udręczeń”.

Słońce przez wielkie okna zagląda ciekawie  
I budzi rozpacziwą tęsknotę przestrzeni,  
Taką nagłą i ostrą, aż do bólu prawie —  
Tęsknotę pól i lasów, kwiatów i zieleni.

Wieczorem przestrzeń czeka — jest z obu stron drogi,  
Gdy wracamy do dusznych, zamkniętych baraków.  
Ale spojrzeć się boję — patrzę wciąż pod nogi,  
By nie upaść i ciężkich nie zgubić drewniaków.

*Neubrandenburg, 1944*

## SZARY DZIEŃ

Dzień dzisiaj taki szary i bez treści,  
Ciągnie się senny, blady,  
Mgła za oknami, żadnej wieści  
I nawet plotki żadnej.

Nie słychać dzwonek — alarmu sygnałów,  
Uparcie milczy syrena,  
Praca dokucza, wlecze się dzień cały  
Męczący jak migrena.

Czas się rozziewał w nudzie przeogromnej,  
Ospale dyszą maszyny.  
— Żeby był nalot! Żeby zejść do schronu,  
Przespać choć pół godziny!

Żeby był nalot! I niech się coś stanie,  
I niech się raz już skończy —  
Oni, fabryka i nasze czekanie —  
Przez szyby mgła się sący ...

*Neubrandenburg, 1944*

! NIE PŁACZ...

Nie płacz — wróć do Ciebie — powróć jesienią  
Szumem lecących liści, nadwodnych mgieł cieniem,  
Bładym uśmiechem astrów ostatnich na grzędzie.  
Nie płacz droga — cóż z tego, że grobu nie będzie,  
Który mogłabyś stroić wieńcami i kwieciami,  
Że zniknę smugą dymu w tej krwawej zamieci,  
Garstką prochu, rzuconą gdzieś na obcej ziemi.  
Nie płacz — lży Twoje ciężarem kamieni  
Upadną mi na duszę.

Ja wróć do Ciebie

Cichą piosenką wiatru, co w lesie kolebie  
Drzew wierzchołki i tęskną kołysankę nuci.  
Zatańczę w blasku świecy, gdy do domu wrócisz  
I nad ciekawą pochylisz się książką.  
Dotknę Twoich warkoczy, przewiązanych wstążką  
I otulę Cię całą wzrokiem jak pieszczotą.  
A może głos rozpoznasz nabrzmiały tęsknotą  
W dźwięku strun rozspiewanych w starym fortepianie  
„Melodią” Masseneta.

Och, nie płacz kochanie —

Bo gdy zobaczę we łzach oczy Twoje jasne,  
Targnę płomieniem świecy i razem z nią zgasnę.

*Neubrandenburg, 1944*

»GŁUPIA ZOŚKA«

(autentyczne)

— A ja myślałam, że Ona jest blisko.

— Kto taki? — Któżby, toć ta Polska moja.

Tylko przelecieć to pole i rzysko,

To za tym lasem, który stoi skrają,

Już pewnie Polska, pewnie kraj mój będzie.

I wnet staw ujrzę i młyn na tym stawie,

A potem drogę i topole w rzędzie —

I już wieś — a chata nasza pierwsza prawie.

A oni, Niemce, mówili: — daleko —

To nie wierzyłam i myślałam — kłamią,

Boją się pewnie, że ludzie ucieką

I biedny naród tak ino tumanią.

Bauerka zła była, od rana do nocy

Tak mną ganiała, jak ta suka wściekła,

A jeść skąpiła — tom nie miała mocy

Robić — aż razu jednego uciekłam.

Węzełek wzięłam i tę bułkę chleba.

Marki tom miała u niej z tej pensyi,

Tom pomyślała, — a niech tam, nie trzeba,

A chleb jest najpierw Boski, a nie czyi.

I poszłam w stronę, gdzie wschodziło słońce

I za ten las, ale tam Polski nie było.

Tom poszła dalej i szłam, szłam bez końca.

Nogi bolały ... ale nie wierzyłam,

Myślałam — będzie za tym wzgórzem —

Ale tam Polski też nie było jeszcze.

Aż w końcu siadłam przy drodze w tym kurzu;

To przyszedł strażnik i zamknął w areszcie.

Tydzień siedziałam, a potem w obozie —

Na Zwiastowanie minęło dwa lata.

To teraz wiem już i myślę — mój Boże —

Toć mnie wywieźli na sam koniec świata

Neubrandenburg, 1944



## POWRÓT

A jeśli most stać będzie, przejdę go jak we śnie  
Wpatrzona w fale Wisły migocące w słońcu,  
A most będzie się dłużył, wydłużał bez końca,  
A krok każdy za serce będzie rwać boleśnie.

I wyjrzą ku mnie wieże kościoła Floriana,  
Resztki szyb wytłuczonych błysną brylantami,  
Aż oczy zapatrzone zajdą mgłą, czy łzami  
I dziwna słabość nogi podetnie w kolanach.

I zanosą się piersi jakimś suchym łkaniem,  
I zakrzykną bezgłośnie pobielale wargi  
Jakaś dziką modlitwą, wołaniem czy skargą —  
Boże, Ty mnie nie opuść, cokolwiek się stanie.

A jeśli dom stać będzie, przemknę się przez bramę,  
Aby mnie nikt nie widział, a potem schodami  
Iść będę wieki całe, aż padnę pod drzwiami.  
Jeśli za nimi będziesz — otworzą się same.

*Neubrandenburg, 1944*

## W I O S N A

Idziesz ku nam, ciepła i pachnąca  
W srebrnych rosach, kwiatach i zieleni,  
W śpiewie ptaków i uśmiechach słońca —  
Niesiesz życie po calutkiej ziemi.

Budzisz szumy po lasach i kniejach,  
Pola stroisz w szmaragd oziminy,  
Smutne serca napełniasz nadzieją —  
Może wkrótce, może powrócimy.

Idziesz ku nam groźna, tajemnicza,  
W huku armat, w samolotów zgrzycie,  
W ryku syren, w pożarach i zgliszcach —  
I śmierć stawiasz wszędzie przeciw życiu.

Budzisz lasy salwą karabinów,  
Krwią serdeczną potoki rumienisz,  
Bierzesz matkom ostatnich ich synów —  
I śmierć siejesz po calutkiej ziemi.

W krwi potopie świat okowy strąca,  
A na polach oziminy rosną.  
Co nam niesiesz, ciepła i pachnąca —  
Co nam niesiesz? Wiosno, wiosno, wiosno!

*Neubrandenburg, 1944*

## MIĘDZY WIERSZAMI KOMUNIKATÓW

Gdzie dzień, gdzie noc, gdzie słońce?  
Dymy zaległy ziemię,  
Na niebie migocące  
Zorze to — czy płomienie?

Zawarły się podwórza,  
Dom każdy jest fortecą,  
Przez okna, wyrwy w murze  
Kule, jak pszczoły lecą.

Dzień minął, czy trwa jeszcze?  
Jak rozżarzone piece  
W dal sypią iskier deszczem  
Płonące kamienice.

Huk, terkot karabinów  
Na chwilę nie ustaje.  
Na wykręconych szynach  
Spiętrzyły się tramwaje.

Na placach, na ulicach  
Stały barykady.  
Tłum ludzi po piwnicach  
Spłoszony i bezładny.

Szum, warkot samolotów,  
Śmierć wije się po niebie,  
Nie pyta, czyś jest gotów,  
Żywych z trupami grzebie.

Nadludzkie męstwa czyny,  
Na podziwienie świata,  
Broń cała — karabiny,  
Benzyna, garść granatów.

Mundurek granatowy  
Razem z mundurem szarym,  
Dziecięce jasne głowy  
I siwe głowy stare. .

Hej, dalej, granat w dłoni!  
Karabin, ładownica —  
A wkoło miasto płonie  
I spływa krwią ulica.

Znużenie, świat się kręci,  
Ostatni okrucz chleba ...  
Hej dalej, bez pamięci!  
Kul dajcie, kul nam trzeba!

Nie myśl, gdzie dom, gdzie matka,  
Kto żyje, a kto zginął,  
Bo wytrwać do ostatka  
Przysiągłeś Matce, synu!

O święta polska Sprawo!  
O serca gorejące!  
Warszawo! Och, Warszawo!

.....

Gdzie dzień, gdzie noc, gdzie słońce?

*Neubrandenburg, 1944*

## Z I A B

Jaki ziąb, jaki ziąb!  
Dzwoni, szczęka ząb o ząb.  
Sina twarz i siny nos,  
Smutny heftlingowski los.

Choć nas kryją suknie, jaki,  
Z pokrzywy nie byle jakiej,  
Chociaż na zimową „modę”  
Chustki wiążemy pod brodę,  
Chociaż nasze podzelówki  
Są zrobione z trzycalówki —  
Jednak nam dokucza ziąb,  
Dzwoni, szczęka ząb o ząb.

Aufzjery i esesmani  
Spacerują między nami,  
Otuleni w ciepłe płaszcze,  
Pokrzykują, jak to zawsze:  
„Hände unter — równo stać!”

(A żeby was — ach, psia mać!)

*Neubrandenburg, 1944*

## ROZMOWY

Czy na kolację będą dzisiaj pele?  
Czy marsz odbędzie się w niedzielę?  
Czy odebrano wam już prześcieradła?  
Czy słyszałaś, jak Marysia wpadła?  
Ach, co za nieostrożność, miano ją na oku,  
Ma meldunek, napewno pójdzie do sztrafbloku.  
Na którym stole dziś dolewka?  
Jutro kapusta, czy marchewka?  
Szpinak, widziałam go na własne oczy.  
A bolszewik już Wisłę przekroczył.  
Wiesz — skradziono mi dwie porcje chleba,  
U nas wszystko w zębach trzymać trzeba.  
Niechaj tego, co moją krzywdą się zażera,  
Zadusi nagły tyfus, dzuma i cholera.  
Słuchaj — u nas w betriebe, lecz nie mów nikomu ...  
Na jesieni napewno wracamy do domu.  
Do mąki dajesz cukier, masło sklarowane,  
Żółtek osiem, wanilię, a na końcu pianę.  
Co? ... Roosevelt w Moskwie? Co pani plecie?  
Ale napewno, było w gazecie,  
Zosia czytała — z tego wynika,  
Że warunki uzgadniać będzie Ameryka.  
Gdzie pani pcha się? Tu ja stałam.  
Co za bezczelność! Ja? Gadałam?  
Cicho do diabła, do jasnej cholery!  
A chleb dziś na pięć czy na cztery?  
Zaczynasz noce? Tak, niestety.  
Co na kolację dziś? — Sztachety.

## TYPY LAGROWE

### I.

Razem z dzwonkiem na przerwę już przy kotle staje  
I na pokrywę patrzy głodnymi oczyma.  
Popychana, na krok się odsunąć nie daje,  
Lecz stoi i oburącz miskę mocno trzyma.

Gdy dostanie swą porcję, powoli odchodzi,  
Niosąc do ust, po drodze, roztrzęsione łyżki,  
Potem z boku przystaje i oczyma wodzi,  
Czy nie dostał przypadkiem kto pełniejszej miski.

Jednym okiem starannie przelicza ziemniaki  
Ukryte pod powierzchnią brukwi czy marchewki,  
A drugie śle na wywiad i bada oznaki,  
Szanse i możliwości dostania dolewki.

### II.

Taka dziś jestem chora i boli mnie wszędzie,  
Ręce, głowa i krzyże, cóż to za katusze!  
Czy ja kiedy myślałam, że ze mną tak będzie.  
Taka dziś jestem chora i pracować muszę.

W domu zawsze dziewczynę miałam do wszystkiego.  
Dziewczyny pilnowała i uczyła mama.  
A męża to już miałam takiego dobrego,  
Że nigdy nie pozwalał, bym robiła sama.

A teraz muszę robić, choćbym trupem padła  
I nawet się nie mogę uzalić nikomu.  
Och, nie — zabierz tę brukiew, nie będę nic jadła,  
Jestem chora, a zresztą ... mam dziś paczkę z domu.

### III.

Te kobiety to wcale już wstydu nie mają.  
O, patrzcie, jak to lecą, patrzcie, jak się śpieszą!  
Raz, dwa, i już wszystko ze siebie zrzucają  
I, za przeproszeniem, gołym tyłkiem świecą.

To jest obraza boska i nie bylejaka!  
I jak to jest niezdrowo tak się moczyć w wodzie!  
Ja przecież też się myję, lecz nie jestem taka  
Znowu brudna, bym miała szorować się codzień.

### IV.

#### TOŚKA — FERFUG

Moje jest dzisiaj, uciekłam z roboty,  
Wleżę na trzeciak i wyśpię się setnie.  
Niech mnie szukają aufzjerskie jołopy.  
Mądry kto znajdzie — udało się świetnie.

Zaraz się w koce skryję razem z głową  
I będę sobie spać, spać aż do wieczora.  
Co jest? ... Kto szarpie? Do licha, blokowa.  
Dlaczego leżę? No, bo jestem chora.

Sami zwolnili, taka jestem słaba.  
Mdło mi i w głowie wszystko się kołuje.  
Poszła nareszcie — a to nudna baba.  
Moje jest dzisiaj — jutro znów spróbuję.

Ravensbrück, 1943



## N O C

Zimno mi, spać nie mogę, kręcę się na łóżku  
I nie wiem, czy wejść w siennik, czy nakryć poduszką,  
Czy szukać po omacku w ścianie gdzie szczelina,  
Przez którą płynie ku mnie ostry powiew zimna.

Leżę tak od wieczora i cała dygocę,  
Choć jestem jak naleśnik zwinięta w dwa koce,  
A na wierzchu spoczywa cała garderoba,  
Ręcznik, suknia, bielizna i rękawki oba.

Ale dziwnie nie grzeją te szwabskie ersätze,  
Te wypchane wiórami twarde materace,  
Te koce flanelkowe wytarte i cienkie,  
I nawet te z „prawdziwej pokrzywy” sukienki.

Noc mija, a ja nie śpię, marznę coraz więcej,  
Nie wiem jak skulić nogi i jak schować ręce,  
I czym przykryć się jeszcze: chustką czy pończochą,  
Aby rozgrzać się wreszcie i zasnąć choć trochę.

Aż głowę pod koc chowam i godzinę całą  
Chucham i tak oddechem rozgrzewam swe ciało.  
Lecz gdy w końcu zasypiam szczęśliwa swym dziełem  
Słysząc na korytarzu: „Auf, alle aufstehen”!

*Neubrandenburg, 1944*